Nr. 542. We Lwowie piątek dnia 27 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Sprawy sejmowe,

Lwow 27 grudnia.

Dziś odbędzie się posiedzenie sejmowego klubu lewicy pod przewodnictwem p. A. Rayskiego. Na porządku dziennym obrad jest ukonstytuowanie się klubu, oraz omówienie sprawy, w jaki sposób ma klub poruszyć w sejmie kwestję wrzesińską.

Posłowie krakowscy, należący do konserwatywnego Koła krakowskiego, odbędą również dziś posiedzenie. Odbędzie się ukonstytuowanie się klubu, poczem nastąpi dyskusja nad sporem o Morskie Oko. Sprawę tę chcą posłowie krakowscy poruszyć w sejmie.

Klub demokratyczny odbędzie dziś posiedzenie o godz. 5-tej po południu. Zaproszenie podpisali pp. Vayhinger i Romanowicz.

Zgromadzenie „Narodnej Rady".

Narodowcy ruscy zjechali się onegdaj do Lwowa w liczbie do 200 głów, aby radzić nad tem, co było i nad tem co będzie. Koniec obrad, które zagaił p. Romańczuk, dopiero jutro podany będzie do wiadomości, pierwszy bowiem dzień poświęcono głównie sprawozdaniom z prac komitetu narodowego ruskiego, zawiązanego w celach agitacyjnych w r. 1899, a utworzonego na zjeździe w owym roku odbytym.

P. Romańczuk po zagajeniu ustąpił przewodnictwa ks. Horodeckiemu, zastępcą wybrano posła Starucha, sekretarzował M. Petrycki,

Referent dr. Ozarkiewicz zdał sprawę z prac komitetu. Było tam dużo frazesów a mało treści, czemu dał wyraz ks. Welehorski, który zainterpelował, aby mu powiedziano, jaki był właściwie skutek tej całej roboty.

P. Bilecki pytał, dlaczego sprawozdanie sekretarza „Narodnej rady", p. Ozarkiewicza, tak bardzo powierzchowne i niedostateczne i prosił, aby na przyszłość było inaczej.

Pyszna była odpowiedź p. Romańczuka, który przyznał, że tak pod względem politycznym, jak i narodowym, nic się nie udało.

Nastąpiły dalej znane skargi na ucisk Rusinów i nadużycia wyborcze i tak dalej, jak zwykle.

Włościanin Jaworski ni stąd ni z owąd żądał od p. Romańczuka, sprawozdania poselskiego, ale mu wytłumaczono, że to „do rzeczy nie należy", bo prowadzi się tylko dyskusja nad czynnościami wydziału „Narodnej Rady".

Ponieważ p. Ozarkiewicz zaznaczył, że nic się nie zrobiło, więc p. Petrycki postawił wniosek na udzielenie rządowi tak krajowemu jak i centralnemu, wotum nieufności.

Wniosek ten uchylił komisarz rządowy, jako nie nadający się do uchwały.

Przebieg obrad wykazał wielką konsternację w obozie narodowców. Narzekano na „chruniów", na brak solidarności i patrjotyzmu. Na to ks. Popowicz zauważył, że z dyskusji mogłoby się wydać, jakoby zgromadzenie nie było zadowolone z działalności „Narodnej Rady". Nie jej wina, że nie mogła nic zrobić. Że robi, widać to z — gazet i szkoda czasu na dalszą dyskusję, a raczej należy przystąpić do sprawozdania kasowego. Uwagi te uznano za słuszne i poczęto radzić o pieniądzach.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wiec Polek w Berlinie.

Berlin 27 grudnia. Na wiecu kobiet w Berlinie uchwalono uznanie dla ofiar wrzesieńskich, obronę prawa wychowywania dzieci po polsku, niedopuszczanie do przygotowywania dzieci polskich w języku niemieckim do pierwszej spowiedzi i komunji i rozszerzanie uczuć narodowych wśród ludu za pomocą pism i książek.

O testament.

Kraków 27 grudnia. Najwyższy trybunał sprawiedliwości we Wiedniu, zatwierdził wyrok sądu wyższego krajowego w Krakowie w sprawie o unieważnienie testamentu śp. hr. Zdzisława Tyszkiewicza, właściciela znacznego majątku, który uniwersalnym swym dziedzicem ustanowił syna swego bratanka Janusza, Jerzego hr. Tyszkiewicza. Przeciwko temu testamentowi wystąpili byli dalsi krewni, Zdzisław Bogusz i Stefan Gordon Stojowski, opierając się na orzeczeniu lekarskiem profesorów Żuławskiego i Wachholza, wedle którego spadkodawca cierpieć miał na chorobę umysłową „dementio paralitica". Krakowski lekarz dr. Schaitter wykazał niemożliwość tego twierdzenia w obszernym wywodzie, ogłoszonym teraz drukiem, a w ślad za tem poszło orzeczenie trybunału, oddalające powodów.

Mowa ces. Wilhelma.

Gotha 27 grudnia. Wczoraj podczas uroczystości trzechsetnej rocznicy urodzin księcia Ernesta Pobożnego, wyraził cesarz w odpowiedzi na przemówienie regenta radość, że dzień pamiątkowy schodzi się z świętem, zdolnem szczególnie dla myśli spokoju i pojednania rozegrać serce. Wskazując na pobliski Wartburg, skąd pieśń Lutra podjęła pochód zdobywczy przez świat, zaznaczył cesarz, że celem życia jego zjednoczenie kościoła ewangielickiego w Niemczech.

Przesilenie gabinetowe.

Madryt 27 grudnia. Jak donoszą z Lizbony, krąży tam pogłoska o przesileniu gabinetowem. Prawdopodobnie poruczonem zostanie utworzenie nowego gabinetu gubernatorowi banku portugalskiego Villienie.

Rosja a Tunguzi.

Petersburg 27 grudnia. *Russki Inwalid* zamieścił następującą wiadomość: General Grodekow donosi pod dniem 19 bm., że komendant transbajkalskiej dywizji artylerji rozbił pierwszego tego miesiąca pod Tuchim 175 wiorst od Bodunoje oddział Tunguzów pod wodzą Waulonchusa, który obwarował się był w silnie ufortyfikowanej cytadeli. Cytadelę zdobyto i spalono. Nieprzyjacielowi zabrano wiele broni, koni i bydła, a straty nieprzyjaciela w ludziach są bardzo znaczne. Rosjanie stracili 8 ludzi.

Demonstracje studentów w Atenach.

Ateny 27 grudnia. Studenci urządzili tu zgromadzenie demonstracyjne, na którem po licznych przemowach i po spaleniu tłumaczenia ewangelji, uchwalono rezolucję z naganą. Zresztą nie było żadnego wypadku.

Zatarg argentyńsko-chilijski.

Paryż 27 grudnia. O obecnym stanie zatargu między Argentyną a Chili, otrzymała Agencja Havasa następującą depeszę z Santiago de Chili: Po zerwaniu rokowań przez rząd chilijski, nawiązała je republika chilijska ponownie wystąpiła bowiem z nowemi propozycjami. Propozycje te Argentyna pozmieniała, a Chile na zmiany te zgodziło się. Dziś wieczorem mają być podpisane dotyczące protokoły.

Buenos Ayres 27 grudnia. Dzienniki tutejsze przekonane są, że nowy protokół usuwa bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny, ale bez trwałej gwarancji na przyszłość. Armje obu stron zbroją się w dalszym ciągu. Na tajnem posiedzeniu chilijskiego senatu prosił rząd o pozwolenie wydania 15 miljonów dolarów na cele obrony. Po ożywionej dyskusji uchwalono podjęcie pożyczki.

Sytuacja w Bułgarji

Sofia 27 grudnia. Sytuacja dotychczas jeszcze nie wyjaśniona. Reprezentanci bankowi odjechali. Dymisja gabinetu dotąd nie nastąpiła.

Wojna w Transwaalu.

Pretorja 27 grudnia. Biuro Reutera donosi, że wielu z podbitych już Boerów chce się przyłączyć do oddziałów, zwanych „National Scouts", celem rychlejszego ukończenia wojny. Z powodu doskonałych usług, oddanych przez te oddziały, postanowiono w ostatnim czasie założyć dwa nowe; jeden dla wschodniego, drugi dla południowego Transwaalu. Belliers przedsięwziął niedawno na czele istniejących już takich oddziałów z własnej inicjatywy marsz nocny, przyczem zniósł jeden obóz boerski. Także przy skutecznych przedsięwzięciach generałów Bruce'a i Hamitona, współdziałał dowódca Boerów Cronje.

Ze skupczyny serbskiej.

Belgrad 27 grudnia. Skupczyna uchwaliła porządek dzienny, wyrażający ubolewanie z powodu, że dwom oficerom, skazanym w zeszłym roku przez sąd wojenny na karę więzienia, nie ogłoszono równocześnie utraty stopni oficerskich. Wskutek tej uchwały skupczyny podał się minister wojny Milkovics do dymisji, która została przyjęta.

Powódź we Włoszech.

Rzym 27 grudnia. Arno wylał w kilku miejscach w pobliżu Florencji i Pizy, zrządzając znaczne szkody.

Morderstwo.

Tyflis 27 grudnia. W śródmieściu, w mieszkaniu własnem, znaleziono związanego i uduszonego bogatego kupca francuskiego Hervieux'ego.

Cyklon.

Neapol 27 grudnia. W okolicy szalał tu wczoraj cyklon. W Paggioreale zawaliło się kilka domów. Kilka zakładów przemysłowych jest uszkodzonych, zginęła jedna osoba, a rany odniosło 36 osób, między niemi 4 ciężkie. Wojsko i robotnicy zajęci są usuwaniem gruzów.

Kimberley 27 grudnia. Na odbytem dnia 24 b. zebraniu akcjonarjuszy Towarzystwa „De Beers" wykazano czysty dochód z kopalni djamentów, w kwocie 3,500.000 funtów szterlingów.

Eriwan 27 grudnia. Kładzenie szyn na linji kolejowej Aleksandropol-Eriwan ukończono 24 bm. i w następnych dniach otwarto tymczasowy ruch osobowy i towarowy.

Nowy Jork 27 grudnia. Urzędowo donoszą, że gubernator Jowy Shaw zamianowany został sekretarzem stanu.

Ze Świąt.

(Garść uwag i wrażeń)...

— Wiesz pan, że to nawet dobrze, że już te święta raz przeszły... Człowiek się wykoleja

ze zwyczajnego trybu życia, obiecuje sobie wprzód nadzwyczajności, tymczasem skutek, jak owa w „labecie" karta, nie dopisze i... człowiek „leży" na gruzach wrażeń i projektowanych nadziei!...

Tak biadał i wyrzekał pewien „młody człowiek" wracając dnia wczorajszego silnie po północy do domostwa swego.

I rzecz dziwna, a już dla ubiegłych dwóch dni świątecznych co najmniej niesprawiedliwa. Ogół powtarzał o nich mniej więcej to samo...

Pewien systematyczny smakosz nie mógł im darować tego, że nigdzie nie podawano nic „cieplego" lina przyjęcie, tylko zbywano go zimnemi, jak chwiarza serce, rybami, mdłemi jak biblijna manna, struclami i ciastami, wreszcie „kutią" niezdecydowaną, jak posażna, a nie wiele z wyglądu wdzięków rokująca wdowa. Ostatecznie, rzecz gustu, przekonania i żołądka.

Gdzieindziej znowu pewna urocza, a porządek wielce ceniąca gospodyni domu była niepocieszoną, iż jej goście „zatłukli" tak dotąd lśniącą podłogę salonu do niepoznania. Zatłukli, bo każdy był zmuszony „nanieść błota", swoją drogą w czasie świąt Narodzenia Pańskiego co najmniej niepożądanego i strasznie wszystkim we znaki się dającego. Ostatecznie znowu kwestja zapatrywań na cnotę w gościnności, w zestawieniu z cnotą zamiłowania porządku domowego.

Na ogół tedy szanowna publiczność, przemieszkująca w obrębie miasta, w którem się tramwaj elektryczny ani rusz nie chce opłacać, nabawiła się w czasie ubiegłych świąt tylko katarów, rozczarowań i spopielonych nadziei...

Sens moralny stąd wynikałby, jak na dłoni, że nigdy nawet od świąt Bożego Narodzenia nie należy zbytnio wiele wymagać *a priori*...

Tak... ale od kronikarza, piejącego dzieje ubiegłych świąt, pożądliwy sensacji czytelnik, oczekuje czegoś więcej niż tak minorowej „poenty", jak dopieroco wymieniona. To też biedny kronikarz radby w takim frasunku jak owe strusiątko schować głowę w piasku szarych słów, mających wypełnić przepisanych dlań około... stu wierszy. Piasek ten jednak tak nieoceniony, jako ucieczka kłopotanego strusia lub warstwa mająca pokryć świeżo umytą podłogę kuchni panny Marjanny, okazuje się zupełnie nie wystarczającym aparatem, kiedy występuje w roli prezentu poświątecznego, ofiarowywanego przez kronikarza czytelnikowi.

A ten czytelnik to strasznie wybredne stworzenie... Łaknie on wiadomości tak obfitych, jak obfitą była liczba stworzeń, wypełniających niegdyś arkę Noego, a tak oszałamiających, jak wino, jakiem się ululał ten zresztą skąd inąd tak zacny mąż, chodzący „wciąż przed Panem".

Lecz skąd wziąć tych szczegółów, gdy to nie jest ciekawem, że nie widziano śniegu podczas świąt ani na lekarstwo, ani, że ludzisza poczciwi przez całe dwa dni weselili się, jako umieli i zdołali.

Po wilji było na mieście awanturek nieco, lecz niezbyt gwałtownych. Zdołał ofiarom ich zaradzić w sam raz lekarz stacji ratunkowej i dyżurny komisarz inspekcyjny. W dzień pierwszy pogoda była, ciepłością kwietnia zalatująca, w dzień drugi było wietrzno i dżdysto, po południu deszcz i szaruga. Stąd u większości grodu, cieszącego się obecnie 15 polarnymi niedźwiedziami p. Thorna, tendencja była zmienna i przeważnie każdego w domu zatrzymująca.

To jednak nie przeszkadzało, iż w teatrze niemal na wszystkich przedstawieniach, a także w Colosseum i w teatrze ludowym „Miłośników sceny", panował ten przysłowiowy i nadzwyczajny ścisk. Ta ostatnia okoliczność jest nieodłączną zresztą od przebiegu każdorazowych świąt. Podczas tych ostatnich brakło tym razem oficjalnych przyjęć, któreby na chwilę przykuły do siebie pióro dziennikarza.

Więc darujcie, że się wykręca piaskiem, wspomina dla „pakowności" swego fejletonu o arce, winie, pogodzie etc. W spiżarni jego wrażeń świątecznych znalazłby się, co prawda, może ciekawsze, nawet bardzo ciekawe, różne „wrażenia i uwagi, ale tylko osobiste" i do kroniki ogólnej mające chyba tyle kwalifikacji ile w obecnej porze Winniki, jako cel wycieczki pozamiejskiej.

A jednak są tacy, którzy... bez względu na tajemnice osobiste, byliby ciekawi owych szczegółów. Darujcie... ale nie tym razem, chyba aż na drugi rok przy tej samej sposobności.

Więc tedy... Dosiego roku... (*r.*)

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 27 grudnia.

Teatr miejski: „Łapownicy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (27): Jana Ew. — (14): Ftyrsa M. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 6

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Arcybiskup ormjański ks Theodorowicz, powrócił do Lwowa i zamieszkał u ks. arcybiskupa Webera.

Mianowania. Minister oświaty zamianował radcę dworu w namiestnictwie lwowskiem, p. Jana Hilda, prezesem komisji egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych, oddziału politycznego we Lwowie.

Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego, dra Jana Ostoję Starzewskiego i komisarza skarbowego dra Romana Dziedzickiego, przydzielonych do ministerstwa skarbu, koncypistami ministerjalnymi w ministerstwie skarbu.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarza sądowego, dra Rudolfa Neumanna we Lwowie, radcą sądu krajowego w Sanoku.

Adjunkt dyrekcji urzędów pomocniczych w ministerstwie skarbu, p. Marjan Kajetan Martyniak, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Radca ministerjalny w ministerstwie spraw wewnętrznych, dr. Wincenty Bernard, otrzymał z okazji przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter szefa sekcji.

Odznaczenia. Prokurzysta Wilhelm Merz i kupiec Jan Kwiatkowski w Krakowie, otrzymali tytuł radców cesarskich z uwolnieniem od taksy, na czas pełnienia funkcyj fachowych asesorów w sądzie krajowym.

Z uniwersytetu. Docent prywatny dla chirurgji na uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Leon Kryński, otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Wilja na 80 nakryć odbyła się we wtorek wieczorem u ks. arcybiskupa dra Bilczewskiego. Otrzymali na nią zaproszenie kanonicy kapituły lwowskiej i księża lwowscy, wolni od zajęć parafialnych.

Akademje konsularna. Cesarz wystosował do prezesa gabinetu dra Koerbera i do ministra spraw zagranicznych i domu cesarskiego hr. Gołuchowskiego, odręczne pisma, w których zawiadamia ich o swem najwyższem postanowieniu przeznaczenia dochodu z niemieckiego wydania dzieła „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild", powolanego do życia za inicjatywą arcyksięcia Rudolfa — na wzniesienie gmachu dla akademji konsularnej.

U wiceprezydenta kraj. rady szkolnej dra Płażka był na audjencji zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego z prezesem drem Małachowskim na czele. Do p. Płażka imieniem Towarzystwa przemawiali dr. Małachowski i członek zarządu p. Kornel Jaworski, prosząc o poparcie celów Towarzystwa. Dr. Płażek w odpowiedzi między innemi zaznaczył, że na sercu mu leży sprawa polepszenia bytu nauczycieli, jednakże tego roku nie powiodło się jeszcze nic w tym względzie uzyskać.

Nowy wiceprezydent o krytyce jego postępowania ze strony publicystyki i społeczeństwa powiedział, że krytyki tej się nie obawia, lecz owszem, uważa ją za pożądaną; dodał też, iż będzie się starał przywrócić subwencję organowi Towarzystwa, tygodnikowi *Szkoła*.

Deputacja wyszła od p. wiceprezydenta zupełnie zadowolona z otrzymanej odpowiedzi.

Użyli sobie świąt Lwowianie. Przez inspekcję poli yjną i stację ratunkową przesunęło się w ciągu świąt około pół tysiąca przeważnie pokrwawionych i posiniaczonych postaci, tj. tyle, że w normalnych warunkach na cały kwartał byłby tego dobrego wystarczyło. Najwięcej awantur odbyło się w szynkowniach i na ulicy przed szynkowniami przy ulicy Kaźmierzowskiej. Doprawdy, opisać trudno, z jakiem wprost szaleństwem rozbijano sobie głowy bez absolutnie żadnej przyczyny. Dzicz ludzka, podniecona trującym fuzlem, wpadała ni stąd, ni zowąd w furję, walono się po głowach ciężkiemi kuflami, wyrywano włosy, wybijano zęby, łamano stoły i deptano obcasami upadłych na ziemię. Areszty policyjne skryły w dniach świąt przeszło stu awanturników. Nie brak między nimi i kobiet, skrwawionych, opitych, zachrypłych meger. Smutne to, a tem smutniejsze, że z roku na rok jest na tym punkcie coraz gorzej. Lwów dziczeje!

Furies świąteczna. Wesołe jakieś towarzystwo, złożone z około 20 młodych ludzi, dopełniło wczoraj w nocy zbiorowemi siłami trzech prac godnych Herkulesa — pijanego. I tak, nasamprzód w realności przy ulicy Szkarpowej l. 5 zburzyli drewniany parkan i murowane filary rozebrali, deski zaś i cegły porozrzucali po ulicy, potem wybili sąsiadom 20 okien, a na ostatek, na placu św. Teodora przewrócili 25 budek różnych handlarzy. — O furies! — alkohol ci na imię!

Łyczakowska sensacja świąteczna. Stanisławowi Pawlikowskiemu, majstrowi kowalskiemu przy ul. Łyczakowskiej l. 116, skradziono z komórki w noc wigilijną cztery białe, tuczone indyki Stroskany uczeń Tubalkaina, zwrócił się w swym kłopocie do kierownika łyczakowskiej policyjnej ekspozytury p. Krzyżanowskiego, który bezzwłocznie wziął laskę i dwu żołnierzy i w towarzystwie poszkodowanego puścił się na poszukiwania.

Łyczakowski Lecoq, miał widocznie szczęście. U wylotu ul. Cetnerowskiej przystanął. Jego zmysł powonienia, drażnić począł prześliczny zapaszek, jaki z siebie w stanie upieczonym najsmaczniejsze z bożych ptasząt, indyk, wydaje. Zdradziecki aromat w miarę posuwania się w głąb ulicy Cetnerowskiej, dostawał się do policyjnego nosa coraz silniejszą falą, tak, że gdy nasza grupka stanęła przed domem nr. 17, zadecydował Lecoq, że indyczy złodziej, tu mieszkać musi. Istotnie też, znaleziono zaraz na wstępie u podwórza uciętą głowę indyczą i nóg parę, a dalej w mieszkaniu Jana Maroda, piaskarza, samo źródło zapachu Pod łóżkiem, owinięte w worki, leżały upieczone na kolor złocisto-bronzowy, gorace jeszcze zwłoki najtłustszego kowalskiego indyka. Biedna ptaszyna wyglądała tak apetytnie, że obecnym przy tem kowalowi i policyjnym żołnierzom. ślinka z ust biegnąc, zmoczyła płaszcze. Trzy indyki inne, surowe jeszcze, znaleziono na strychu.

W tryumfalnym pochodzie, wśród radosnych okrzyków łyczakowskich obywateli wracał p. Krzyżanowski na komisarjat obciążony łupem. Ne komisarjacie nastąpił tych łupów podział. Kowalowi oddał p. Krzyżanowski trzy surowe indyki i wzdychając ciężko jednego pieczonego, dla siebie zaś zatrzymał złodzieja.

Nagła śmierć. Do sieni kamienicy pod l. 8. przy ulicy Batorego, przyszedł wczoraj o godzinie 11 tej rano około 30-letni mężczyzna plujący krwią i poprosił napotkaną w sieniach służącę o szklankę wody Służąca poszła do kuchni po wodę, kiedy zaś powróciła z pełną szklanką, ujrzała mężczyznę tego leżącego bez ruchu w kałuży krwi na schodach. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego skonstatowało śmierć nagłą, wskutek krwotoku płuc. Uwiadomiona o wypadku policja zjawiła się na miejscu, a komisarz Des Loges, po spisaniu protokołu. oddał zwłoki komisarjatowi. Nazwisko zmarłego nie jest dotychczas znanem, prawdopodobnie jednak, o ile ze znalezionego przy nim listu osądzić można, jest on identyczny z Juljuszem Zwonarzem z Jezupola.

Pijana matka. Obydnym jest widok kobiety pijanej a już wprost strasznym widok kobiety-matki pijanej, z małem na ręku niemowlęciem. Anna Darańska, żona robotnika z Zamarstynowa, szła wczoraj o zmroku zataczając się, zupełnie pijana, ulicą Źródlaną. Dwa razy wypadło jej przytem z rąk własne jej trzymiesięczne niemowlę i główką uderzyło o głęboką warstwę błota pokryty bruk. Gdy dziecko drugi raz z rąk jej wypadło, matka potrąciła je w błoto dalej jeszcze i nie troszcząc się o nie więcej, dalej iść chciała Ulitowała się nad dzieckiem Ewa Haba, zarobnica, mieszkająca przy ul. Źródlanej l. 1 i je z błota omywszy, zaniosła na inspekcję policyjną, gdzie tymczasem stójkowy sprowadził i matkę nieszczęśliwego dziecka. Darańską, aż do nieprzytomności pijaną i wyprawiającą awantury, ze względu na jej małe dziecko, zamiast do aresztów, odesłano dorożką do domu w towarzystwie pocz i wego jakiegoś robotnika z browaru, który sam wziął dziecko na ręce i zobowiązał się dostawić je wraz z pijaczką matką, mężowi, który w domu wyczekiwał powrotu żony z synkiem.

Usiłowane samobójstwo. Gorzkiem zda się, było życie dla Jana Byczka, zarobnika przy ul św.

Michała na Zamarstynowie, skoro w same święta podérżnął się brzytwą, w zamiarze samobójczym. Stacja ratunkowa przewiozła go żywego jeszcze do szpitala powszechnego.

Egzamin obłąkanego. Niebywały fakt zdarzył się w tych dniach w Budapeszcie. Przed komisją egzaminacyjną, złożoną z profesorów fakultetu filozoficznego, stawał kandydat, przyprowadzony do sali pod dozorem lekarza — wprost z domu obłąkanych. Ów młodzieniec, Wiktor L., będący jedyną podporą matki, dostał obłędu i musiał być zamknięty w zakładzie. Trapiła go jednak wciąż myśl, że nie zdał ostatniego egzaminu i zaklinał lekarza, aby mu go pozwolił złożyć.

Po długich prośbach uwzględniono jego życzenie; odpowiadał świetnie na wszystkie zadawane sobie pytania i odrazu dyplom uzyskał, poczem lekarz odprowadził go znowu do zakładu.

W Baltowu w Stanie Lonicjana, spalił rozwścieczony tłum Murzyna nazwiskiem Bell Moris na palu żywcem, za to, że zamordował we własnym sklepie i obrabował kupcową nazwiskiem Ball.

Podróż chińskiego cesarza.

Odjazd dworu chińskiego z Singanfu opisuje świadek naoczny w *North China Daily News*... Przez całe dwa miesiące nie mówiono o niczem innem. Cesarzowa-wdowa miała zawsze opinję kobiety, gromadzącej bogactwa. Podróż do stolicy zachodniej nastręczyła doskonałą sposobność do zebrania olbrzymich środków. W drodze z Taiyuan każda miejscowość musiała zapłacić haracz. Wszystkie przedmioty wartościowe, sztuki, pościel, firanki, draperje pozabierano na użytek cesarzowej. Przeszło 3.000 wózków użyto do transportu tego wszystkiego. Koszty jednego noclegu wynosiły 20.000 franków. Ulice, przez które jechał orszak cesarski, zasłane były żółtym jedwabiem i przyozdobione czerwonymi pasami jedwabn mi, zwieszającymi się z dachów. U każdych drzwi wisiała czerwona latarnia, a wzdłuż drogi ustawione były udrapowane czerwoną materją stoły z owocami, słodyczami, biszkoptami i kadzidłem. O godz. 7$^3/_4$ zrana korowód wyruszył; najpierw kroczyła straż przednia, potem eunuchy w wózkach i oficerowie w żółtych kaftanach, z powiewającymi pióropuszami na kucykach. Dalej — lektyki cesarskie z trofeami, za niemi konna gwardja przyboczna, która kazała zgromadzonym tłumom ludu uklęknąć, co też wszyscy czynili. Niebawem ukazali się tragarze pierwszych żółtych lektyk ze smokiem. Cesarza przybranego w jedwabne szaty, niosło szesnastu ludzi; lektyka jego, podobnie jak trzy inne, barwy cesarskiej, była bogato udrapowana haftowanym atłasem i ozdobiona drogimi kamieniami. Cesarz siedział wyprostowany, a oblicze miał martwe, jak z kamienia; patrzył prosto przed siebie, jak gdyby nie widział szeregów poddanych na klęczkach. Za nim niesiono lektykę „starego Buddhy", jak nazywają powszechnie cesarzową-matkę, która była ubrana w szatę żółtą, atłasową, wyszywaną w smoki. Blada, o wystających silnie kościach policzkowych, dużych ustach i grubych wargach twarz cesarzowej była o tyle ożywiona, o ile cesarza martwa. Oczy jej pałały, rozglądała się dokoła bystrem spojrzeniem. Jaskrawy kontrast z tem niemilem obliczem stanowiła twarz młodej cesarzowej. Za niemi ciągnął się niezliczony szereg pojazdów z orszakiem.

Król dziecko.

Dnia 17-go maja 1902 roku czyli za sześć miesięcy zajdzie w Hiszpanji zmiana poważna: królowa-regentka Marja Krystyna, arcyksiężna austrjacka, złoży rządy w ręce syna Alfonsa XIII., który w tym dniu skończy lat szesnaście, a więc według konstytucji hiszpańskiej dojdzie do pełnoletności, uprawniającej go do objęcia władzy.

Marja Krystyna od czasu wojny przegranej w 1898 r., utraty Kuby i Filipin, nie cieszy się popularnością. Na biednej kobiecie, która od 25-go listopada 1885 r. dźwigała cały ciężar rządów i nie szczędziła wysiłków, byle zachować przy życiu i zdrowiu słabowitego pogrobowca (ur. 17 maja 1886 r. w siedm miesięcy po śmierci ojca) — na tej biednej kobiecie lud hiszpański pragnie powetować sobie wieki całe własnego lenistwa, braku zmysłu politycznego, zaniedbania fizycznego i umysłowego.

W dzieciństwie król Alfons XIII. chorował ciągle. Przechodził choroby tak groźne, jak zapalenie mózgu. Dzięki przecież wytrwałej i rozumnej opiece matki król wyrósł na zdrowego i silnego młodzieńca.

Wzrostu dobrego, dobrze zbudowany, cery zdrowej i opalonej. Oczy piwne, czyste i pełne inteligencji. Włos kasztanowatej barwy tworzy loki kędzierzawe. Twarz przystojna, którą szpeci przecież wystająca dolna warga, spadek po Habsburgach.

Ubiera się w strój marynarski; zimą zamiast kapelusza słomianego nawdziewa czapkę baskijską. Podczas uroczystych występów nosi mundur kadetów z Toledo wraz z orłem Złotego runa na wstędze czerwonej.

Wyborny gimnastyk! Gimnastyce zawdzięcza siłę, zdrowie i ruchy eleganckie. Doskonale jeździ konno; sztuki tej uczyła go matka, która jest znowu uczennicą cesarzowej austrjackiej Elżbiety. W stajni królewskiej stoi kilkadziesiąt wierzchowców krwi szlachetnej. Jak na młodzieniaszka, król jest bardzo wytrwały. Podczas ostatnich manewrów nie zsiadał z konia przez cztery godziny.

Szablą, szpadą, rewolwerem i strzelbą włada, jak wytrawny żołnierz. Trzy razy na tydzień oddział młodych towarzyszów królewskich wraz z monarchą w pełnem uzbrojeniu odbywa ćwiczenia wojskowe od 2-ej do 4 tej po południu na placu musztry. Ćwiczeniami kieruje oficer sztabowy.

Król wstaje o 7-mej rano, kąpie się, pije kawę i pracuje do 12-ej. Po śniadaniu mięsnem znowu pracuje do 2-ej; potem fechtuje się, idzie lub jedzie na dłuższą przechadzkę z matką, o 5 ej pije herbatę, o 8-ej je obiad, poczem o 10 ej udaje się na spoczynek.

Lubi jazdę na kole i sport pod golem niebem, jak tennis, krokiet i fotball.

Wykształcenie umysłowe szło w parze z fizycznem. Mówi płynnie po hiszpańsku, francusku, angielsku i niemiecku. Uczono go łaciny i greckiego, nauk przyrodniczych i historji, geografji i rysunku.

Studja wojskowe przechodził podług planu dla szkół kadeckich, choć nie obcemi mu są również zasady wiedzy marynarskiej. Lubi muzykę i gra dobrze na fortepianie.

Jakim będzie królem? Oby lepszym, niż jego poprzednicy z domu Burbonów, którzy przyczynili się w znacznej mierze do obecnego upadku Hiszpanji i jako państwa i jako narodu.

Pesymizm.

W dopieroco ubiegłem stuleciu, wśród prądów umysłowych i moralnych, które, szerokie zataczając koła, rozpowszechniły się i w na pół ukształconych albo nieukształconych masach, sceptycyzm i pesymizm należały do najwymowniejszych znaków czasu. Zarazki ich unosiły się w atmosferze, przesiąkały do dusz z kart literatury i szpalt dzienników, z obcowania i rozmyślania, zewsząd. Sceptycyzm brał młode wyobrażnie w posiadanie już w pierwszych latach szkolnych.

Byliśmy szczególną mieszaniną egoizmu i najdelikatniejszych uczuć serca, marnej lekkomyślności i najrzewniejszej tęsknoty, poziomych instynktów i idealnych porywów. Wszystko się to mieściło obok siebie, zmieszane, skłócone i pogmatwane, rozdzierając duszę i mącąc inteligencję. Sceptycy nie umieli być wierni ani smutkowi, ani głosowi obowiązku, ani powadze moralnego bolu, ani przekonaniu o marności żądz pospolitych i interesów codziennych. Ta ogólna i trwała cecha natury ludzkiej szczególnie była spotęgowana przez tę pełną chaosu i niezdrowych wrażeń epokę. Byliśmy targani, rozdwojeni i rozstrojeni. Nie mieliśmy przytem ani tego zwierzęcego zadowolenia, jakie naturom grubym i fizycznym przynoszą uciechy poziome, ani tej godności moralnej, której doznają organizacje czyste i duchowe i dla których życie jest powinnością.

I to nie dlatego, ażebyśmy wrażeń i zadowoleń czystych doświadczać nie mogli, lecz dlatego, że wspomnienia uciech poziomych kłóciły się z wrażeniami dobremi, do trwałej zaś rehabilitacji nie byliśmy zdolni.

Naprawdę instynkty, wrażenia i uciechy nasze ocenialiśmy nie z etycznego, lecz z estetycznego punktu widzenia rzeczy, czyli w miejsce zasad i przekonań sceptyzm podstawiał wzruszenia i rozkosze. Jeżeli zasady surowe lub nieugięte w djalektykę bawić się z sobą nie pozwalały, to dla tej rozkoszy, jaką nam przynosi mianowicie djalektyczny i wyrafinowany sceptycyzm, gotowiśmy byli pomijać i zasady i te trwałe pociechy moralne, które tylko przestrzeganie zasad w nieuniknionej konsekwencji przynieść może. Zapominaliśmy, a raczej pomijaliśmy to, że rozkosze sceptycyzmu są zawsze lub prawie zawsze czcze, że odurzają, a nie zadowalają i że szampan w codziennym użytku nie zastąpi buljonu. Mieliśmy sceptyczne temperamenty i byliśmy sceptykami z przeznaczenia, czy też z nieuniknionego biegu historji i z nieuchylonych praw rozwoju. Brakło nam tej siły i wiary ludzi pierwotnych, którzy przyjmowali zasady, przekonania i religje.

Przez mózgi i nerwy naszych przodków nasze przepłynęło zawiele wiar, poglądów i teorji i prawdopodobnie dostał się nam w udziale ten giętki, elastyczny i połyskliwy sceptycyzm nowoczesny, który najlepiej odpowiadał, jeżeli nie sumieniom, to nerwom naszym.

Byli znów wśród nas pesymiści z przeznaczenia. Przynosi się na świat taki układ niesłychanie wrażliwej uczuciowości, taki ustrój temperamentu wewnętrznego, że te cechy rozstrzygają o losach. Są silne i smutne, jak przeznaczenie. Tego pesymizmu, który nazwałbym organicznym, ani nabyć, ani pozbyć się nie można. Jest trwałym i właściwym stanem duszy. W typach więcej rozwiniętych i w takiej epoce, jaką był wiek XIX., wzmaga się on i łączy z pesymizmem kulturalnym, jako wytworem wysokich i starych cywilizacji. Ubiegłe stulecie widziało więcej tych połączeń od swoich poprzedników; tworzyły też one niesłychanie bolesne i powikłane tragedje wewnętrzne, których cząstkę zaledwie, pomimo jej wielkiego rozkwitu i wysobiego lotu, literatura powszechna oddać zdołała.

Pesymizm jest więc wytworem wszystkich wysokich i starych cywilizacji i z tego względu może dziwić lub gorszyć tylko barbarzyńców, hypokrytów lub ograniczonych. Rzecz inna, czy pesymizm sprzyja, o ileby wybujał nadmiernie, praktycznym zadaniom społeczeństw, zdążających do organicznego odrodzenia; jeżeli jednak te społeczeństwa mają prawa lub choćby pretensje do kultury, to pojmą, że pesymizm, jako kierunek myśli i stan duszy, jest usprawiedliwiony i wytłómaczony. U nas zupełnie bezpożytecznie urządzano nie raz pocieszne i dzikie zarazem obławy na pesymistów. Stróże moralności publicznej i przezacni obmyślacze dobra pospolitego — jakby powiedział Skarga — gromili namiętnie i gotowi byliby wypędzać z miasta i kraju pesymistów, którzy według nich, zatruwali ducha i kazili społeczeństwo.

Najczęściej wszakże traf chciał, że ci ścigani i wytykani palcami pesymiści byli ludźmi niezależnego umysłu i niepodległego sumienia, kiedy częstokroć ich cnotliwi przeciwnicy służyli mamonie i rozkoszom tego świata. Nie pojmowali, że pesymizm płynie albo z serca, które zranione w najdelikatniejszych uczuciach i najpiękniejszych marzeniach, albo z przeniklliwości umysłu i intuicji ducha, dostrzegającego to, czego przeciętność lub mierność ani nie dostrzega, ani się nie domyśla. Jest wrawdzie jeszcze trzeci rodzaj pesymizmu, który płynie z przewrotności i samolubstwa osobistego lub klasowego, który kładzie się w poprzek rozwojowi i uszlachetnieniu życia. Jest to pesymizm wszelkich reakcjonistów, sobków i karjerowiczów. Opinja jednak z nim nie walczy.

Nie wiemy, czy nowe stulecie ze swemi hasłami, pobudkami i zagadnieniami, z ideą co raz wyższego rozwoju i reformy, od poprzedników przyjętą, odziedziczy również i epidemje rozpaczy, pesymizmu i sceptycyzmu. Są rozmaite znaki na ziemi i na niebie, świadczące, że kulminacyjny punkt epidemji minął, że inne siły i pojęcia obejmą ducha ludzkiego w posiadanie. Wtedy staniemy się sprawiedliwsi dla pesymistów i sceptyków XIX wieku, co większa, jak mówi Alf ed Musset, „pożałujemy ich bardziej, aniżeli wszystkich ojców naszych, albowiem wycierpieli oni wiele boleści, które ich czyniły pożałowania godnymi."

N E K R O L O G J A.

†

GRZEGORZ SZEREMETA

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 26 grudnia 1901 r. przeżywszy lat 82.

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 grudnia b. r. o godzinie $^1/_2$4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Króla Jana III l. 48 (Zamarstynów) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni synowie, córki i wnuki, krewnych, kolegów, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Józef Mikołaj Bodnar

urzędnik sądowy

po długich a ciężkich cierpieniach zmarł dnia 25 grudnia br. przeżywszy lat 77.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 grudnia b. r. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. św. Marcina l. 1 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona, synowie, córki i wnuki krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów dnia 26 grudnia 1901.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Emilia z Manaczyńskich Chełmińska

wdowa po urzędniku,

po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 grudnia 1901 przeżywszy lat 64.

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 grudnia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Leona Sapiehy l. 43 na cmentarz Janowski, na który stroskana rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Helena z Ciołkoszów Prawdzic Thullié

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 25 grudnia b. r. przeżywszy lat 63.

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 grudnia b. r. o godz. 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Słowackiego l. 16 do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuk krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. — Z drukarni E. Schmitta i Sp.

Nowy wynalazek w dziedzinie elektryczności.

Każdy dzień niemal przynosi nam nowe wynalazki w dziedzinie elektryczności, wynalazki, które sięgają niemal w sferę niemożliwości. Duch i badania ludzkie wykradają codziennie przyrodzie nowe tajemnice. To, co w ostatniej połowie dziewiętnastego stulecia uczyniono w dziedzinie wynalazków i odkryć naukowych dla powszechnego dobra, jest tak olbrzymie, że zdaje się niemal nienaturalnem i doszło do tego, że wiadomości o nowych wynalazkach i odkryciach przyjmujemy z zimną krwią, bez szczególnej emocji, pomimo, że sięgają one w dziedzinę nieprawdopodobieństwa, co w wiekach średnich uważanoby za bezbożne rzeczy, za które ponosiciby musiano śmierć na stosie. Cóż może zadziwiać nas, którzy uważamy telefon za sprzęt domowy, którym każdy niemal lekarz zapomocą promieni Röntgena przeświecić może serce, lub nerki. Promienie Becquerela urzeczywistniły bajkę o świetle, przeświecającem góry, telegraf Marconiego opanował powietrze, jak laska czarodziejska Prospera.

Jeżeli wiadomości o nowym wynalazku angielskich inżynierów Amstronga i Orlinga się sprawdzą, posunie się nauka w dziedzinie elektryczności i jej zastosowania niepomiernie naprzód. A jeżeli nawet nie wszystko, co dziś o wynalazku tym głoszą, się sprawdzi, to i tak nie mamy potrzeby się dać rozczarowywać, bo postawili oni nową tezę, którą bądź sami przeprowadzą, bądź wyręczą ich w tem inni badacze i mężowie nauki. Problemat, który oni uważają przez siebie za rozwiązany, nie jest nowy, a rozwiązanie jego nastąpić musi prędzej lub później, z pewnością prawa natury. A może mamy już i rozwiązanie samo? Panowie ci, jak głoszą, mogą siłę elektryczną przenosić bez przewodów, mogą oni kierować torpedowcem podwodnym i powodować jego eksplozję bez drutu, mogą oni bez drutu przenosić dźwięki ludzkiej mowy. Działanie elektryczności na odległość, bez drutu, sądziciby można, nie imponuje nam od czasu, gdy Marconi telegrafuje bez drutu z jednej stacji wysoko położonej do drugiej.

Wiemy także, że Marconi oparł swój wynalazek na odkrytych falach elektrycznych przez przedwcześnie zmarłego fizyka Henryka Herza. To jednak, co przyobiecują i na eksperymentach dowiedli pp. Amstrong i Orling, jest czemś zupełnie innem, czemś więcej, znacznie więcej, to wywołałoby niebywały przewrót we wszystkich niemal dziedzinach ludzkich czynności. Amstrong i Orling nie posługują się w przenoszeniu siły elektrycznej drutem, nie posługują się jednak także, jak Marconi, powietrzem. Obaj angielscy pionierowie wiedzy posługują się ziemią i wodą.

Ziemia i woda przeprowadzają elektryczność wprost ze źródła jej siły, bez pośredników. Charakterystycznem jest dla naszego wieku i naszej kultury, która z jednej strony zachwyca się uchwałami hagskiej konferencji pokojowej, że z drugiej strony próby epokowego wynalazku przenoszenia bez drutu siły elektrycznej wykonywane są na torpedowcach...

Chodzi tu o zasadę — wiadomości są niepewne, mówią one o działaniu tylko na pół kilometra — jeżeli jednak zasada jest właściwa, to dozna ona musi jakościowo wydoskonalenia, a potem otworzy się brama czarodziejskiego świata ze wszystkimi jego cudami. Nie będzie owa siła elektryczna kierować morderczymi torpedowcami bez drutu; okręt przerzynający fale oceanu, pędzony będzie tajemniczą siłą, wytwarzaną na lądzie, kolej nie będzie potrzebowała skomplikowanego systemu akumulatorów i jej nada ruchu wolna siła elektryczna, aby mogła obiegać po szynach wokoło matki ziemi. Wynalazkiem tym rozwiązaną by była także kwestja, nad którą tylu myślało już ludzi, sprawa żeglugi powietrznej. Ciężki motor nie spowoduje już rozbicia nieszczęśliwego wynalazcy i jego maszyny napowietrznej, wolna siła elektryczna opanuje zarówno jak ziemię i wodę także i powietrze i nada kierunek okrętowi napowietrznemu i da mu siłę oparcia się potędze orkanu, bo będzie ją można dowolnie wzmacniać do walki z prądem przeciwnym. To jednak nie wszystko, siła elektryczna, nagromadzona w strumieniach i rzekach, w przypływie i odpływie morza, przeniesioną zostanie bez przewodów tam, gdzie ma służyć do celów człowieka; energia węgla, spoczywająca w łonie ziemi, będzie mogła być przenoszoną, nie będzie ona, jak dziś, gdy poruszając parą motory przesyłaną jest na nieskończonych sieciach drucianych — tracić pięć szóstych swojej zawartości, zanim może być użytą; elektryczność, ta siła elementarna, którą dziś przywiązujemy mozolnie do drutów, działać będzie przez ziemię, wodę i powietrze poruszająco, ożywczo, wszechmocnie...

Wszystko to byłoby jednak za cudowne! Emil Zola, w ostatnim swoim romansie, w drugiej części swojej serji Ewangelji, w „Pracy" pozwolił badaczowi osiągnąć, jako ostatni cel, tryumf, że bez straty w energji i bez przewodów używać mógł siły elektrycznej do celów przemysłowych. Utopia! — czyż mamy przypomnieć, ile z utopji Juljusza Verne'go z jego „Podróży na około ziemi" dziś w rzeczywistość się zamieniło, a nawet zostało prześcigniętych?

Wynalazek Amstronga i Orlinga, bez względu na to, czy okaże się prawdziwym, czy spowoduje rozczarowanie, a jeśli to co o nim mówią jest prawdziwe, to znaczenie jego dalekie jest od tych rozmiarów, na jakie pozwolić sobie mogą fantastyczne przewidywania, podobne do tych, które przedstawiliśmy powyżej, w każdym razie jest próbą rozwiązania problemu, który rozwiązany będzie z wszelką pewnością. O oryginalności w tym wynalazku w zwyklem tego słowa znaczeniu, nie może być mowy choćby z tego tylko powodu, że n. p. żyjący w Ameryce badacz Tesla, rozwiązania tego problemu z dawna już zapowiedział. Ale właśnie ten brak oryginalności przemawia za prawdopodobieństwem przypuszczenia, że mamy tu do czynienia z udałą próbą uczynienia kroku na drodze do nieskończoności, do nieprawdopodobieństwa. Pierwszy ten krok — mówimy tu o próbach z torpedowcem — zdolny jest nadać wynalazkowi głębokie znaczenie. Gdy iskra elektryczna bez przewodów zdolna jest spowodować wybuch napełnionej dynamitem maszyny piekielnej, to uczyniła ją ona wprost niemożliwą i przypomnieć nam musi znowu przepowiednię, że nie kongresy pokojowe, lecz wynalazki techniki wojennej uczynią prowadzenie wojny niemożliwem. Amstrong i Orling byliby przeto apostołami pokoju, którym świat winien by być wdzięczność.

Świątynię Janusa trzeba będzie zamknąć, gdy spełnią się wszystkie te cuda, które codzień się zapowiadają, cuda techniki i pracy, z których najwspanialszem byłoby rozwiązanie problemu przenoszenia siły elektrycznej bez względu na przestrzeń bez przewodów. Z zapartym oddechem oczekiwać należy dalszych wiadomości o wynalazku Amstronga i Orlinga, nie akceptując zbyt skwapliwie powodzenia i nie wątpiąc w zwycięstwo myśli ludzkiej, z powodu chwilowego jakiegoś niepowodzenia.